

„Tu mówi Tajmyr“ K. Isajewa i A. Galicza w Teatrze Nowym

PARE dni temu oglądaliśmy w Teatrze Kameralnym „Wspę pokoiu“ P. Petrowa, komedię polityczną, która naswietla w sposób satyryczny stosunki kapitalistyczne, prowadzące nieuchronnie do wojny. Teraz mamy bezpieczeństwa i rarsę radziecką „Tu mówi Tajmyr“, napisaną przez spółkę autorską Isajewa i Galicza. Dwa zdawałoby się zupełnie różne rodzaje teatralne, a jednak pewne podobieństwo wewnętrzne między nimi istnieje. Podobieństwo to tkwi w światopoglądzie socjalistycznym autorów, który widoczny jest w ujęciu nie tylko tamtej poważnej problematyki, ale także tego bezbłogoskiego żartu, choć różna jest zasadniczo postawa — tam złośliwie satyryczna, tu pogodna i optymistyczna.

W „Tajmyrze“ ten socjalistyczny światopogląd przejawia się w podkreśleniu niezwykle szkodliwości i wzajemnej przyjaźni ludzi, którzy występują w tej sztuce, ożywionych jednym wspólnym zapaleniem dla budowania i rozbudowywania nowego państwa. Podanie jest to jednak nie metodą jakiejś patetycznej, namaszczonej łopatologii, ale tkwi w samej atmosferze tej lekkiej komedii, napisanej z wielką zręcznością i będącej dla widza na prawdę znakomitą zabawą.

Punkt wyjścia samego pomysłu jest bardzo prosty i naturalny. Ci przypadkowi lokatorzy jednego zbiorowego pokoju hotelowego w Moskwie — to czterech z miliona ludzi, którzy przyjeżdżają codziennie z całego Związku Radzieckiego do stolicy załatwiać najróżniejsze sprawy urzędowe. Jeden z tej czwórki czeka przez cały dzień przy telefonie na połączenie z Tajmyrem, inni załatwiają mu w urzędach jego sprawy. Wynika z tego taki fantastyczny spłot nieporozumień i qui pro quo, że konia z rzędem temu, kto by potrafił je wszystkie powtórzyć. W każdym razie publiczność bawi się doskonale i raz po raz wybucha śmiechem.

Sam pomysł nieporozumień, wynikających z podstawiania jednej osoby za drugą, był oczywiście wielokrotnie wykorzystywany w farsach i komediach. Nie na tym polega nowość „Tajmyru“. Nowe dla nas są elementy komedii, operujące się na tym schemacie tematycznym, bardzo odmienne od tego wszystkiego, do czego przyzwyczajeni byliśmy w różnych farsach t. zw. „bulwarowych“, zarówno zagranicznych, jak również rodzimego pochodzenia, oklaskiwanych niegdyś przez naszą mieszczańską publiczność. Inne środowisko stwarza inną tematykę, tak różną od wszelkiego rodzaju Guitych, Verneullów, Bus Feketych, czy Kiedrzyńskich. Naprawdę szukać by tu tradycyjnie powtarzających się w tamtych komediach typów

i sytuacji. W komedii Isajewa i Galicza nie ma ani kokot, ani trójeków małżeńskich, ani teściowych, ani straszliwych żon. Wszystkie postaci są zadziwiająco poczytliwe i dobroliwe, co nie przeszkadza nam śmiać się z nich i z wielu sytuacji, w jakich się znalazły. W samie zaś wychodzimy z teatru pod optymistycznym wrażeniem, innego, lepszego świata.

Komedie tę wystawiono doskonale w Teatrze Nowym. To może najlepsze przedstawienie na tej scenie. Reżyser M. Meller nadał „Tajmyr“ właściwe, zawrotne tempo, a przy tym uchwycił dobrze charakter i styl

życia ludzi radzieckich. Z. Chmielewski i E. Fertner mają tyle siły komediowej, że każde pojawienie się ich na scenie wywołuje wybuchy śmiechu. E. Fidler był bardzo dobry w roli nieśmiałego niedołęgi, a T. Cygler dzielnie spisywał się przez trzy akty przy telefonie. B. Sejczka i U. Halaćńska doskonale wcieliły się w dwa różne typy kobiece. A. Jaraczówna znakomicie zagrała pokojową. Wszystkie postaci epizodyczne były również udane. Cz. Mroczek brawurowo odtąńczył kozaka. Estetyczne wnętrza przygotował R. Nowacki, choć pokój w hotelu „Moskwa“ w Moskwie wygląda nieco inaczej.

AUGUST GRODZICKI